

**„Wszystko, co napisałem prozą, jest  
autobiograficzne”. O fenomenie narracyjnym  
Michała Głowińskiego na przykładzie  
opowiadania „Carska filiżanka i inne  
truwaje”**

Katarzyna Kuczyńska-Koschany

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

**„WSZYSTKO, CO NAPISAŁEM PROZA, JEST AUTOBIOGRAFICZNE”\***  
O FENOMENIE NARRACYJNYM MICHAŁA GŁOWIŃSKIEGO  
NA PRZYKŁADZIE OPOWIADANIA „CARSKA FILIŻANKA I INNE  
TRUWAJE”

**Wielkie zderzenie**

Poprzedni szkic na temat twórczości literackiej Michała Głowińskiego – opublikowany 10 lat temu – zatytułowałam *Głowiński: tożsamość prozą (od początku)*<sup>1</sup>. Od tego czasu wiele się wydarzyło. Sam autor napisał nowe prozy autobiograficzne i portrety biograficzne innych osób, ważnych dla niego, lecz także dla polskiej kultury, znanych sobie z bliska<sup>2</sup>. Przeżył udar<sup>3</sup>. Nazwał sam siebie „staruszkciem”. A potem okazało się, że śmierć jest bardzo przebiegłym szmalcownikiem, nie dało się z nią – topicznie ani w żaden inny sposób – wygrać w szachy.

Michał Głowiński był pośród polskich literaturoznawców fenomenem, w pewnym sensie podobnym do Magdaleny Tulli pomiędzy polskimi pisarzami i pisarkami. Ona także zawsze pisała autobiograficznie (choć postpamięciowo, jako urodzona w roku 1955), lecz my, czytelnicy, o tym nie wiedzieliśmy (nie chcieliśmy tego wiedzieć, nie chcieliśmy wiedzieć), zobaczyliśmy to dopiero po wydaniu *Włoskich szpilek*. On jednak należał do generacji zwanej „dziećmi Holocaustu” – urodzony w listopadzie 1934, przeżywał czas wojny, okupacji i Zagłady jako dziecko, rozumiejące coraz więcej, coraz częściej rozpoznające reguły „gry o przeżycie”<sup>4</sup>, ale jednak dziecko: w roku 1939 miał 5 lat, kiedy utworzono warszawskie getto i kiedy

---

\* Słowa M. Głowińskiego wypowiedziane w rozmowie z W. Szotem *Mam dystans pełen przygnębienia* („Gazeta Wyborcza” 2023, nr z 8 IX, s. 20).

<sup>1</sup> K. Kuczyńska-Koschany, *Głowiński: tożsamość prozą (od początku)*. „Poznańskie Studia Polonistyczne. Seria Literacka” 2013, nr 22. Zob. też moje najwcześniejsze rozpoznanie: „*Nosiłem w sobie strach i nie znałem języka, którym bym mógł mówić*”. O „Czarnych sezonach” Michała Głowińskiego („Polonistyka” 2008, nr 9).

<sup>2</sup> M. Głowiński, *Tęgie głowy. 58 sylwetek humanistów*. Warszawa 2021.

<sup>3</sup> Zob. M. Głowiński, *Wielkie zderzenie*. „Teksty Drugie” 2002, nr 9. To tekst – w najważniejszym tego słowa znaczeniu, od tytułu począwszy – proroczy (a tylko na pierwszy rzut oka omówienie księgi o polskiej literaturze Zagłady).

<sup>4</sup> W opowiadaniu *Kaszanka i śnieg* autor pisze o sobie 9-letnim: „wiedziałem, że ważne jest jedno: by trwać, żyć, nie dać się zabić, nie wpaść w szpony Niemców, cała reszta nie miała w zasadzie żadnego znaczenia” (M. Głowiński, *Carska filiżanka. Szesnaście opowieści*. Warszawa 2016, s. 21. Dalsze przytoczenia z tej książki zaznaczam jako CF, podając numer strony).

tam trafił – 6, za chwilę już wiedział, kim są szmalcownicy i że jego własne istnienie jest w świecie Generalnego Gubernatorstwa ze wszech miar niepożądane. To wszystko opisał w *Czarnych sezonach*<sup>5</sup> już pod własnym nazwiskiem, a przedtem – jako Adam Pruszkowski<sup>6</sup> w tomie *Dzieci Holokaustu mówią...*<sup>7</sup> – częściowo, jak gdyby musiał zacząć od palcówki (może jako melomanowi podobałaby mu się ta metafora), od metonimii.

Kiedy – już po wojnie – rodzimi antysemita (ludzie – poza tym – „łagodni i dobrzy”<sup>8</sup>) pytali go: „dobrze, dobrze, Głowiński, ale jak pan jest z domu?”<sup>9</sup> – to w tej patriarchalnej, paternalistycznej, z gruntu lekceważącej formule feminizowania wroga i podskórnej sugestii, że na pewno zmienił nazwisko<sup>10</sup>, umacniały się „kręgi obcości” (polskim gołym okiem znów dla wielu z nas – niewidoczne), strach miał przewagę, autoidentyfikacja i wszelkie inicjacje były negatywne.

Strach – tamten strach czasu Szoa – wcześniej narracyjnie opanowany, znajdujący ujście w autoterapii pisania autobiograficznego, powrócił do Głowińskiego tuż przed śmiercią, po gwałtownym doświadczeniu.

### Filolog i Zagłada

Michał Głowiński był nie tylko literaturoznawcą, był też filologiem. Różnica subtelna – niestety, nie dostrzega się dzisiaj tej istotnej dystynkcji zbyt często. Znakomicie opanowane rzemiosło filologa i warsztat polonisty, a także studia nad „nowomową po polsku”, nad „marcowym gadaniem”<sup>11</sup> (niwelujące zapewne trwogę czasu Zagłady, która powróciła po 1968 roku, po marcowym pogromie<sup>12</sup>), miały zasad-

<sup>5</sup> M. Głowiński, *Czarne sezony*. Warszawa 1998.

<sup>6</sup> Głowiński pochodził z Pruszkowa – stąd zapewne koncept nazwiska-pseudonimu. „Adam” to pierwszy, nowy człowiek po Zagładzie, a może jeszcze bardziej – według hebrajskiego źródłosłowu – ktoś uczyniony z ziemi, tym razem z ziemi zmieszanej z popiołami. Tak czy inaczej, autor chciał, by imię i nazwisko, jakimi się posłużył, były znaczące, i to bardzo czytelnie, dla szerokiego grona odbiorców.

<sup>7</sup> A. Pruszkowski, *Turkowie*. W zb.: *Dzieci Holokaustu mówią...* Do druku przygot. W. Śliwowska. Pośl. J. Ficowski. Warszawa 1993.

<sup>8</sup> T. Mazowiecki, *Antysemityzm ludzi łagodnych i dobrych*. „Więź” 1960, nr 5.

<sup>9</sup> M. Głowiński, *Kładka nad czasem. Obrazki z Miasteczka*. Kraków 2006, s. 79.

<sup>10</sup> Profesor Głowiński podkreślał w rozmowach, że nie zmienił nigdy nazwiska. Jako przykład jego istnienia wśród Żydów polskich podawał dostrzeżony na jednym z cmentarzy żydowskich nagrobek Tauby Głowińskiej. Na temat zmiany nazwiska po wojnie przez Żydów polskich, ocalałych z Zagłady, zob. poruszający wiersz P. Matywieckiego o incipicie „Wielu Żydów po wojnie”, z tomu *Widownia* (2012). Poeta, pogrobowiec warszawskiego getta, syn Anastazego „Nastka” Matywieckiego, poległego w powstaniu warszawskim 1944, także nie zmieniał nigdy nazwiska.

<sup>11</sup> M. Głowiński: *Nowomowa po polsku*. Warszawa 1990; *Marcowe gadanie. Komentarze do słów: 1966–1971*. Warszawa 1991. Pierwsza z wymienionych pozycji miała wkrótce wydanie 2 (1991), a następnie w edycji poszerzonej ukazała się jako *Nowomowa i ciągi dalsze. Szkice dawne i nowe* (Kraków 2009).

<sup>12</sup> P. Czaplinski i P. Forecki woleliby mówić o pogromie *tout court*, o pogromie marcowym, tymczasem pisząca te słowa nazywa Marzec '68 „suchym pogromem” (K. Kuczyńska-Koschany, *Wiersze „suchego pogromu” – Marzec '68 w poezji polskiej (rekonesans)*). „Studia Litteraria Historica” nr 6 (2017) za A. Michnikiem, który użył tego określenia podczas krakowskiej konferencji *Pamięć polska – pamięć żydowska* w Krakowie w roku 1995 (zob. „Tygodnik Powszechny” 1995, nr z 16 VII. – *Tożsamość po pogromie. Świadectwa i interpretacje Marca '68*. Red. A. Molisak, P. Czaplinski. Warszawa 2019).

nicze znaczenie dla sposobu, w jaki pisał swe własne teksty literackie autor *Carskiej filiżanki*. Towarzyszyła tej czynności bowiem autorefleksja genologiczna, stylistyczna, kompozycyjna – czasami wynalazcza, już w samych tytułach, by przywołać tylko *Fabuły przerwane*<sup>13</sup>.

Dlatego też zapewne – jako filolog właśnie – komponując analizowany tu tom prozatorski, Głowiński umieszcza przed opowiadaniem o carskiej filiżance (ten tekst pojawia się jako piąty z kolei) opowieści o Zagładzie samej. Najpierw *Epifanię*, gdzie znajdziemy słowa: „Świat getta ginał bez pożegnań”, oraz zakończenie, które brzmi: „Jeśli zaznało się Zagłady nawet w dzieciństwie, to nie można się od niej zdystansować. Naznacza ona na całe życie” (CF 14). Potem rozpoczyna się *Kaszanka i śnieg*, opowieść o tym, jak 4 XI 1943 (Michał obchodził wtedy dziewiąte urodziny) służąca w rodzinie, gdzie ukrywał się z matką, przyniosła mu na talerzyku kaszankę – co prawdopodobnie było „czystym przypadkiem”, ale wtedy owa służąca (zresztą również ukrywająca się Żydówka, o czym chłopiec wówczas nie wiedział) wydawała mu się „dobrą wróżką” (CF 21–22) – i opowieść o tym, jak 4 XI 1944 (dziesiąte urodziny), gdy bohater autobiograficznej narracji był już w klasztorze siostr zakonnych w Turkowicach, gdzie nie obchodzono urodzin wychowanków, spadł pierwszy śnieg, śnieg urodzinowy, który dziesięciolatek przyjął jak niespodziewany podarunek (CF 26). Wreszcie – *Zabójczy chleb* – gdy Michał, leżący w turkowickiej chorowalni, jest świadkiem zgonu chłopca po wypadnięciu kiszki stolcowej; bezpośrednią przyczyną śmierci (na rękach własnego ojca) staje się chleb, o który się ojciec, odwiedzający ciężko chorego, wystarał (co było w czasie wojny cudem) i którym dziecko, w najlepszej wierze, a mimo ostrzeżeń siostry Leontyny – nakarmił (CF 32–38). W tym sensie opowieść o carskiej filiżance staje się opowieścią-cezurą; pomiędzy opowiadaniem czasu Zagłady a nią mieści się jeszcze – niczym strefa niczyja (i na polu zmyślona) – opowieść o tajemniczym pokutniku.

### Carska filiżanka<sup>14</sup>

*Carską filiżankę* (tytułowe opowiadanie tomu) czytałam jak Czechowa. Powiedziałam o tym autorowi. Był poruszony.

Dlaczego – jak Czechowa?

Jest taka opowieść o tym, jak uciekinier ze Związku Radzieckiego, przyszły noblista, poeta i eseista, Josif Brodski, trafia pod skrzydła wielkiego poety języka angielskiego, Wystana Hugh Audena. Jest czerwiec roku 1972. Brodski nie mówi jeszcze dobrze po angielsku. Ale potrafi słuchać (uczyła go tego sama Anna Achmatowa). Tak wspomina potem to spotkanie w eseju *Sprawić przyjemność cieniowi*:

Lepiej było słuchać. Ponieważ byłem Rosjaninem, [Auden] mówił stale o pisarzach rosyjskich. „Z Dostojewskim nie chciałbym mieszkać pod jednym dachem”, oświadczał. Albo: „Najlepszy pisarz rosyjski to Czechow”. „Dlaczego?” „On jeden w waszym narodzie miał trochę zdrowego rozsądku”<sup>15</sup>.

<sup>13</sup> M. Głowiński, *Fabuły przerwane*. Kraków 2008.

<sup>14</sup> Na ten temat zob. K. K. Piłichiewicz, *Przedmiot rekwizytem? O roli elementów kultury materialnej w prozie Michała Głowińskiego*. „Autobiografia” 2023, nr 1.

<sup>15</sup> J. Brodski, *Sprawić przyjemność cieniowi*. W: *Śpiew wahadła*. Przeł. S. Barańczak. „Zeszyty Literackie” 1996, nr 3, s. 188.

Czytać Czechowa znaczy zawsze wiedzieć, że gorycz istnienia przekroczy, kiedyś w końcu przekroczy urodę życia. Że kiedy mówi się o śmierci, bankructwie, szaleństwie i lajdactwie – powinno być jasno (białe stroje, świeża zieleń dokoła, jak w wiśniowym sadzie)<sup>16</sup>.

Wydaje mi się, że pomiędzy narracjami granicznymi<sup>17</sup> (zaliczam do nich wspomnienie z tomu *Dzieci Holokaustu mówią...*, autobiograficzne *Czarne sezony* oraz *Kręgi obcości*<sup>18</sup> – teksty szczególne w podwojonym ujawnieniu żydowskiej i homoseksualnej kondycji autora) istnieją opowieści, w których Michał Głowiński stara się na nowo utkać świat, załatać istnienie (był wszak wybitnym leśmianologiem i znał *Szewczyka*). W tomach *Magdalenka z razowego chleba*, *Historia jednej topoli i inne opowieści*, *Kładka nad czasem* znajdziemy takie opowiadania, jak również mikroprozy czy mikroeseje (często – po prostu – dobrze opowiedziane anegdoty, rodzaj notatek z obserwacji rzeczywistości)<sup>19</sup>. Do opatrunków zakładanych na poharatany świat, łat przyszywanych na jego rozdarcia należy też *Carska filiżanka* – lecz na tym nie wyczerpuje się jej specyfika. Recenzenci tej książki Głowińskiego, autorzy jej omówień, zgodnie zauważali w niej i podkreślali „nowy ton” w pisarstwie warszawskiego literaturoznawcy, ton, który Dariusz Nowacki widział jako tematy „spoza autobiograficznego obramowania”<sup>20</sup>. I tu odwołując się do tytułu niniejszego szkicu, mam wobec ówczesnych oczekiwań śląskiego krytyka zdanie odrębne. Skoro słowa: „wszystko, co napisałem proza, jest autobiograficzne”, wypowiada Michał Głowiński w rozmowie z Wojciechem Szotem na kilka tygodni przed własną śmiercią, trzeba umiejętności autora *Kręgów obcości* w zakresie analizy psychologicznej innej niż autoanaliza traktować marginalnie albo dostrzegać w nich błyskotliwą zdolność, wykształconą skądinąd przez dekady pracowitych rozbiórów i interpretacji tekstów literackich.

Jacek Leociak proponuje dla *Carskiej filiżanki* – prozy „nieśpiesznej, ściszonej, świetnej” – formułę szczególnie trafną: „pamięć o zapomnieniu”<sup>21</sup>. Wybitny znawca tematu Szoa, a przy tym uczeń Głowińskiego, uważa, że „trudno znaleźć w literaturze polskiej bardziej przejmujący przykład bólu, jaki sprawia pamięć o zapomnieniu”<sup>22</sup>.

<sup>16</sup> Przypomniała o tym M. Umer w Opolu 28 VI 1997 podczas koncertu *Zielono mi*, poświęconego pamięci A. Osieckiej. Powiedziała – w jednym z konferansjerskich pasaży – „jasno, jak u Czechowa” (co się wyklada: „bardzo ciemno”).

<sup>17</sup> W rozmowie z K. Kubisiowską pt. *Bez monopolu na Zagładę* („Gazeta Wyborcza” 2008, nr z 29 II, s. 21) M. Głowiński dookreśla zasadnicze współrzędne swego powojennego potrzasku: „W latach 60. i 70. niektórzy moi rówieśnicy nie mieli pojęcia, co znaczyło ukrywać się. Kiedy próbowałem coś na ten temat powiedzieć, jeden z kolegów, bardzo wybitny człowiek, najwycyzajniej w świecie mnie wyśmiał. Powiedział, że podszywam się pod jakieś przeżycia. Nie mogłem też opublikować autobiografii ze względu na moich rodziców. Umieraliby ze strachu, gdyby wiedzieli, że publicznie mówię o swoim pochodzeniu. Baliby się, że ktoś wykorzysta tę wiedzę przeciwko mnie”.

<sup>18</sup> M. Głowiński, *Kręgi obcości. Opowieść autobiograficzna*. Kraków 2010.

<sup>19</sup> M. Głowiński: *Magdalenka z razowego chleba*. Kraków 2001; *Historia jednej topoli i inne opowieści*. Kraków 2003; *Kładka nad czasem*.

<sup>20</sup> D. Nowacki, *Poruszanie sznurkami pamięci*. „Gazeta Wyborcza” 2016, nr z 22 III, s. 11.

<sup>21</sup> J. Leociak, *Pamięć o zapomnieniu*. „Książki w Tygodniku. Dodatek do Tygodnika Powszechnego” 2016, nr 1/3, s. 17.

<sup>22</sup> *Ibidem*.

Pisząc – *Carska filizanka* – mam na myśli zarówno 16 opowiadań i opowieści (odróżnienie gatunkowe wydaje się tu jednak nie tak istotne<sup>23</sup> jak sama sztuka narracji<sup>24</sup>), jak też, przede wszystkim, opowiadanie tytułowe, którego bohaterką jest rzecz, i to rzecz pochodząca z czasów sprzed Zagłady, o której się mówi po Zagładzie<sup>25</sup>. A to status rzeczy bardzo szczególny. Na tym właśnie polega pamięć o zapomnieniu: wysiłek pamiętania wbrew bólowi pamiętania, odwaga powracania do największej trwogi życia, tej, która odpowiada za wszystkie inne i ponawia się, i nasila – w obliczu nadchodzącej śmierci. Nowacki nazywa podmiot mówiący w prozie Głowińskiego – dziś już widać, że takim był w ciągu tekstów pamięciowych od *Czarnych sezonów* do *Kręgów obcości* – „podmiotem zleknionym”<sup>26</sup> (i podczas „polowania na Żydów”, i wobec wszechobecnej homofobii). Leociak zaś ujął to następująco:

Człowiek odważny potrafi przezwyciężyć lęk i podjąć ryzyko. Człowiek odważny bardzo się boi, ale nie chce być niewolnikiem lęku. Co robi człowiek odważny, którego żywiołem jest język i literatura, i którego profesją jest pisanie? Bierze pióro do ręki (dosłownie: chodzi tu o pióro wieczne z czarnym atramentem<sup>27</sup>), by uwolnić się od tego, co dręczy i osacza<sup>28</sup>.

Tak właśnie czyni filolog. Narracje Michała Głowińskiego to – przywołam tu bardziej pojemną, niż zwykle się o niej myśleć, formułę Victora Klemperera – „notatnik filologa”. Znanca i deskryptor poetyki odbioru, a jednocześnie autor *Carskiej filizanki* wyznacza też bezbłędnie punkt ciężkości, ośrodek grawitacyjny przewidywanej czytelniczey uwagi. Stąd tytuł całego tomu: *Carska filizanka*.

### Opowiadanie tytułowe

Tytułowa bohaterka opowiadania przywodzi na myśl filizanki z podobiznami nowożeńców, Leona Krukowskiego i Eweliny z Łapowskich Krukowskiej (dziadków po kądzieli poetycko-translatorskiego rodzeństwa – Juliana i Ireny Tuwimów). Ekspozowane w Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin” w trakcie wystawy dotyczącej

<sup>23</sup> Chociaż za najdoskonalsze medium epickiej opowieści o Zagładzie, za gatunek *par excellence* zagładowy, uważa Głowiński właśnie opowiadanie („*Pisanie jest ze swej natury niemoralne*”. *O narracji i Zagładzie* z Michałem Głowińskim rozmawiają Marta Tomczok i Paweł Wołski. „Narracje o Zagładzie” t. 1 (2015)). Wywiad został przedrukowany także w książce P. Wołskiego *Bildungsdialog. Rozmowy z ludźmi nauki* (Kraków–Budapeszt–Syrakuzy 2022).

<sup>24</sup> Głowiński w *Historii jednej topoli* (s. 243–244) pisał: „Opowiadanie jest stałym bytu cieniem, jego koniecznym składnikiem, a może nawet – w jakimś sensie – samym życiem, skoro nie można umieścić go poza jego obszarami, wyrzucić w czeluście, znajdujące się z dala od jego granic. Opowiadam, więc jestem”.

<sup>25</sup> Na ten temat zob. B. Shallcross, *Rzeczy i Zagłada*. Kraków 2010. Zob. też K. Sulej, *Historie osobiste. O ludziach i rzeczach w czasie wojny*. Warszawa 2021. – J. Leociak, *Podziemny Muranów*. Z fotografiami A. Żmijewskiego. Wołowiec 2024.

<sup>26</sup> Nowacki, *op. cit.*, s. 11.

<sup>27</sup> Tak, wszystkie listy od prof. Michała Głowińskiego, których miałam zaszczyt być adresatką, a których widoku wyczekiwałam w skrzynce pocztowej, były napisane kaligraficznie czarnym atramentem: drobne perełki liter nieomylnie wskazywały na nadawcę, który nie musiałby się nawet podpisywać. Takim samym tuszem jest zapisana dedykacja na przesłanym mi przez autora egzemplarzu *Carskiej filizanki*, opatrzona datą 6 III 2016.

<sup>28</sup> Leociak, *Pamięć o zapomnieniu*, s. 17.

kuchni żydowskiej na świecie<sup>29</sup>, zostały wykonane jeszcze w latach istnienia Imperium Rosyjskiego (w jego obrębie znajdowała się wówczas Łódź, w Królestwie Polskim, czyli Kongresowym)<sup>30</sup>.

Głowiński datuje narodziny filiżanki, znalezionej na strychu domu swych dziadków, na rok około 1900; ocalała ona prawdopodobnie jako jedna, jedyna z półtuzinowego serwisu. Te należące do dziadków Krukowskich mogą być o generację starsze, gdy wziąć pod uwagę datę urodzenia wnucząt: Juliana (1894) i Ireny (1898).

Leociak pisze o tytułowym opowiadaniu książki Głowińskiego:

Głównym bohaterem jest pamięć: popękana jak porcelanowa filiżanka znaleziona na strychu, zacierająca kontury przeszłości, ułomna, słaba, bezsilna, ale jednak ocalająca. Głowiński zaczyna opowiadać i pyłki pamięci unoszą się w powietrzu, by po chwili znów zanurzyć się w mroku<sup>31</sup>.

Myślę, że Głowiński jako znawca reguł literackich podpowiadał tutaj Głowińskiemu piszącemu autobiograficzną prozę; rzeczywiście opowiadanie o ocalałej z Zagłady rzeczy przedzagładowej i przedrewolucyjnej (to skądinąd cezury historyczne fundujące finalnie dwa XX-wieczne totalitaryzmy) doskonale nadaje się na opowiadanie tytułowe. Zagęszcza oczekiwanie, wzmaga zaciekawienie.

Warto podkreślić interesującą różnicę: na okładce książki widnieje tytuł: *Carska filiżanka. Szesnaście opowieści*, a tytuł opowiadania, od którego bierze nazwę własną cała książka, brzmi: *Carska filiżanka i inne truwaye*<sup>32</sup>, gdzie rosyjski spotyka się z francuszczyzną (zapewne najważniejszym dla autora językiem obcym, językiem najmniej mu obcym – dzięki temu chyba wiele opowieści Głowińskiego można by nazwać językowo „eleganckimi”, gdyż twórcze obcowanie z francuszczyzną taki efekt wytwarza). Słuch językowy, słuch muzyczny nie zawodzi tu autora opowiadania, gdyż o wiele mniej jednorodnie stylistycznie brzmiałaby fraza „Carska filiżanka i inne znaleźiska”.

Zobaczymy, jak autor zapisuje – niemal ekfrastycznie – samą filiżankę, jak daje jej deskrypcję niczym „studium przedmiotu” (prozy o rzeczy); tak formułuje myśli filolog wrażliwy na dzieła sztuki nie tylko poetyckiej (czy szerzej: literackiej):

Komplet filiżanek z serwisu przetrwał za sprawą przychylnego zbiegu wypadków lata okupacji i Zagłady, odziedziczyłem go po Rodzicach; zapędzeni do getta, poprosili znajomych o jego przechowanie. To do niego właśnie żywię szczególnie sentyment. Pozostałe filiżanki dostałem w prezencie z rozmaitych okazji. Jedna z nich wyróżnia się tym, że trafiła tutaj w inny sposób, można zresztą powiedzieć, że charakteryzuje ją to, iż się niczym specjalnym – przynajmniej na pozór – nie odznacza, nie przyciąga uwagi ciekawym kształtem, o ornamentach w istocie trudno mówić, w tym zakresie jest wyrazem zaawansowanej powściągliwości. Składa się na nie sześć wąskich jasnoniebieskich szlaczków, biegnących dookoła i obrysowanych dwiema złożonymi linijkami, trochę już wytartymi. Być może za ozdobę uznać należy uszko o dość frymuśnej formie, powyginane, wzbogacone o elementy zdecydowanie nadmiarowe,

<sup>29</sup> *Od kuchni. Żydowska kultura kulinarna. Wystawa w Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”, 11 III – 12 XII 2022.* Kuratorki: M. Maślak, T. Sztyma.

<sup>30</sup> Zob. J. Podolska, I. Rakowski-Kłós, *Spacerownik śladami Juliana Tuwima*. Fotoedycja T. Stańczak. Warszawa–Łódź 2013, s. 24.

<sup>31</sup> Leociak, *Pamięć o zapomnieniu*, s. 17.

<sup>32</sup> „Truwaye” to inaczej „znaleziska”, słowo francusko-rosyjskie (od francuskiego „trouver” „znajdować, znaleźć”), istniejące do dzisiaj w zasobie ruszczyzny. Za konsultację w tej sprawie bardzo dziękuję prof. Piotrowi Mitznerowi.

jeśli oceniać je ze względu na funkcję, jaką ma pełnić; prawdopodobnie lepiej by ono spełniało swoje podstawowe zadanie, gdyby było prostsze. Ta filiżanka, najbardziej ze wszystkich niepozorna, jest swego rodzaju Kopciuszkiem w moim zbiorze, ale też – właśnie jak Kopciuszek w bajce – w pewnym momencie budzi moje największe zainteresowanie. Warto zapytać, skąd się wzięła. [CF 56–57]

Tak pisze też ktoś, kto uważnie przeczytał bań o Kopciuszk: niepozorne jest najciekawsze, być może najbardziej urodziwe, a na pewno – wartościowe. Pytanie o rodowód – by tak rzec – mniejszościowy pozostaje fundamentalne dla kogoś, kto konstruuje tom 16 opowieści, zaczynając od uciążliwej (a w czasie wojny – wręcz śmiercionośnej) kondycji żydowskiej, domyka zaś ten tom narracjami o kondycjach homoseksualnej i innych wyrzuconych z normatywnego istnienia.

Rekonstrukcję losów filiżanki-Kopciuszka otwiera snujący opowieść narrator namyślnie nad widniejącym na niej znakiem firmowym:

W pierwszej kolejności moją uwagę przyciąga napis grażdanka. Jego początkowe litery zatarły się, nie jestem w stanie ich odczytać. Po nich następuje: MS Kuzniecowa, R. F. (niewątpliwie nie chodzi o formę żeńska nazwiska, występuje tu ono w dopełniaczu). [...] Dowiaduję się, że Kuzniecowa to była sławna firma, istniejąca od 1832, rozgałęziona, przechodząca w tej rodzinie z pokolenia na pokolenie, nieustannie rozbudowywana, a w jej nazwie zmieniały się tylko inicjały przed nazwiskiem. Na mojej filiżance widnieją litery MS, a one należały do Kuzniecowa działającego pod koniec XIX wieku. [...] Przyglądam się z zaciekawieniem znakowi graficznemu pełniącemu funkcję logo. Przypomina herb carskiej Rosji, przedstawia ptaka w koronie o rozpiętych szeroko skrzydłach, jakby chciał ogarnąć nimi całe imperium. [...] ta moja kopciuszkowa filiżanka wyprodukowana została w słynnej firmie za carskich czasów, zapewne wówczas, gdy miały się one ku końcowi, a więc za panowania cara Mikołaja II. [CF 57–58]

Wnuk Głowiński wie, iż filiżanka (i ze względu na swą niepozorność, i pomimo tejże) nie należała do naczyń używanych na co dzień:

Uzasadnienie jego [tj. przedmiotu] obecności miało charakter rytualny. Moi dziadkowie pozostali wierni judaistycznej tradycji, przestrzegali obowiązujących w niej zasad, czynili to zresztą w formie złagodzonej, zliberalizowanej, niewątpliwie jednak nie mieli żadnego powodu, by zrezygnować z nakazu wymiany zastawy stołowej zależnie od obrzędowych okoliczności. [CF 60]

Kiedy Głowiński pisze o tym, jak przedmiot (przypadkiem czy cudem) przetrwał, czyni to – nie sądząc, by bezwiednie, sprzyja temu zresztą charakter szpargałów i strychowej rekwizytorni<sup>33</sup> – w stylu Brunona Schulza (zrazu niepozornie, wszak mowa tu o Kopciuszk, potem coraz śmielej):

Filiżanka przeżyła różne wstrząsy historyczne, przetrwała, oparła się kataklizmom i znalazła się wśród dziwnych i niespotykanych, by nie powiedzieć: zaskakujących, przedmiotów odnalezionych, a właściwie wygrzebanych po wojnie z jednego z zakamarków na strychu w domu moich dziadków. Dach był tam spadziasty, [...] spadziłość owa sprzyjała powstawaniu różnego rodzaju załamań i katów, do których dostęp był trudny, tak że mogło się wydawać, iż są one nieosiągalne. Jeden z zakamarków był szczególnie niedostępny, nie sposób było do niego dotrzeć nawet w pozycji głęboko pochylonej, trzeba było niemal się wczolgiwać. Ale też ten właśnie, niebывale tajemniczy, pobudzał dziecięcą wyobraźnię, był nad wyraz kuszący. [...] Strych znajdował się w tej części domu, która pozostała we władaniu rodziny, a więc mogliśmy w miarę swobodnie po nim buszować – i znajdować rozmaite dziwne przedmioty, choćby liczydła, którymi posługiwano się przed wojną w tak zwanym kantorku, czyli w jednopokojowym biurze, stanowiącym część przedsiębiorstwa Dziadka. Nie wiem, co się z nimi stało; nikomu niepotrzebne, gdzieś się zagubiły, czego żałuję, bo w epoce kas fiskalnych byłyby zabytkiem ułatwiającym demonstrowanie młodym ludziom, jak kupcy w dawnych czasach rachowali i rozliczali się z klientami. [CF 61]

<sup>33</sup> Każda czytelniczka, każdy czytelnik Schulza, gdy trafia na strych, zaczyna „gadać Schulzem”. To rodzaj odruchu warunkowego. Zwłaszcza gdy mowa o zabawach dziecięcych.



Głowiński też rachuje, waży ocalałe i zagubione, pisze swoją „piosenkę o porcelanie”. Ale – podług wszelkich reguł retardacji, która ma nas zatrzymać wewnątrz opowieści – zatrzymuje się na magii samego miejsca (także podług reguł aury, którą w teorii wynalazł Walter Benjamin, a w praktyce – Schulz<sup>34</sup>), jednocześnie dokonując roszady magii z traumą:

Miejsce owo pociągało mnie, choć było ciasne, ciemne i niedostępne, pociągało może dlatego, że odnalazłem w sobie niespodziewanie duszę poszukiwacza skarbów. Już wtedy ta fascynacja mnie zdziwiła i dziwi nadal, bo dobrze pamiętam, że od dzieciństwa towarzyszył mi psychiczny uraz, który – jak miało się okazać – naznaczył mnie na całe życie: paniczny lęk przed wszelkiego rodzaju zamknięciami. Nie osłabł on wraz z nastaniem czasów pokoju, kiedy nie miał już realnego uzasadnienia, bo pomiędzy tymi, wśród których się obracałem, nie było nikogo, kto chciałby wyrządzić mi krzywdę ani – tym bardziej – wyprawić na tamten świat. Przed nikim nie musiałem już się ukrywać w miejscach trudno widocznych, nieosiągalnych i od świata odciętych, a zatem szafa mogła być odtąd tylko szafa, a nie schowkiem, gdzie zamykało się Żydów, by ich chronić przed Niemcami, szmalcownikami, a także wścibskimi sąsiadami, bo nie wiadomo było, kto się okaże nieodpowiedzialnym gadułą i zdradzi tajemnicę, albo też „patriotą” przekonanym o tym, że dla dobra ojczyzny trzeba tępić tych, których uważa się za obcych czy innych, bo niechybnie są wrogami naszego ukochanego kraju. Szczęśliwe czasy, zakamarki mogły być już tylko zakamarkami, w moim przypadku wszakże nadal budziły lęk i grozę.

Nagle pobudzone zaciekawienie osłabiało, bo oczywiście nie w pełni neutralizowało, reakcje lękowe, było jednak dostatecznie silne, by mnie powstrzymać od porzucenia tej części strychu (lub strychu w ogólności). Nie, nie byłem poszukiwaczem skarbów – również z tego prostego powodu, że nie wierzyłem, iż tam zostało ukryte coś, co byłoby piękne, niezwykle, drogocenne zwłaszcza dla kogoś, kto liczył sobie wówczas lat dwanaście czy trzynaście. Nie salwowałem się ucieczką, choć serce prawdopodobnie biło szybciej niż zwykle. A więc wyciągaliśmy jakieś papierzyska nikomu niepotrzebne, książki handlowe sprzed wielu lat, z częścią stron zapisanych kolumnami cyfr, które oczywiście kiedyś miały jakieś znaczenie, stanowiły dokumentację transakcji, zawieranych w przedsiębiorstwach Dziadka, czasem dużych, czasem detalicznych, niemal groszowych, dotyczących kilku sprzedanych desek, komuś niezbędnych, by przeprowadzić niewielki remont. [CF 61–62]

Zwróćmy uwagę na dramatyczną dynamikę tego fragmentu. Od klasycznej – dla wyobraźni dziecięcej – magii miejsca, jakim jest strych; przez złamanie tego czaru powracającą traumą ukrywania się, często w ciasnych miejscach (już nie tylko z elementem mikrohistorii, lecz także z odniesieniem do historii samej i z wyraźnym komponentem uniwersalizacji); przez osłabienie żywej pamięci lęku zaciekawieniem (i tu następuje powrót do historii osobistej).

### Kręgi obcości i kręgi wtajemniczenia

Michał Głowiński mówił Katarzynie Kubisiowskiej:

pewnych zasad trzymam się niezłomnie. Kilka lat temu brałem udział w radiowej audycji jako jeden z delegatów zaproszonych do Wiednia na dni literatury polskiej. W pewnym momencie dziennikarka zapytała mnie o polski antysemityzm. Odpowiedziałem jej, że dla niemieckojęzycznych słuchaczy nie

<sup>34</sup> Benjamin i Schulz, urodzili się w tym samym roku (1892), co ma, jak sądzę, niebagatelne znaczenie dla wyobraźni twórczej. To rówieśnicy, zasymilowani Żydzi, żyjący w czasach względnego spokoju – jeden w Cesarstwie Niemieckim (jego stolicy), drugi w Cesarstwie Austro-Węgierskim (na jego rubieżach, w Galicji Wschodniej). Oczywiście, Benjamin praktycznie wykorzystuje stworzoną przez siebie kategorię aury, np. w *Berlińskim dzieciństwie około roku 1900 / Berlińskim dzieciństwie na przełomie wieków* (tak w dwu różnych polskich przekładach, A. Kopackiego i B. Barana – w benjaminologii pełen oryginalny tytuł tekstu funkcjonuje w skrócie jako *Berliner Kindheit*).

będę wypowiadał się na ten temat. Za sprawą niemieckiego antysemityzmu w Europie zginęło sześć milionów ludzi. Skutki polskiego antysemityzmu też są okropne, ale jednak nieporównywalne z tym, co zrobili Niemcy<sup>35</sup>.

Mimo wszystko warto – dla polskich czytelników – także i to pytanie, pytanie o polski antysemityzm, ponawiać, stawiać kwestię, czy nie istnieje i nie będzie istnieć polskość bezprzymiotnikowa, czy nie umacnia się w Polsce „szibboletowa” wręcz niechęć wobec Żydów zasymilowanych?<sup>36</sup> Można by powiedzieć, że nieklasyyczny reprezentant ich drugiego pokolenia, przedstawiciel tzw. dzieci Holokaustu, Michał Głowiński, streszcza tę traumę w kolejności swych wyjść z piwnicy: w tomie *Dzieci Holokaustu mówią...* – jeszcze pod pseudonimem; w *Czarnych sezonach* czy *Magdalence z razowego chleba* – z wielką cywilną odwagą własnego imienia i nazwiska; w *Kręgach obcości* – z wielką goryczą. Jego pisanie-jako-ujawnianie ukazuje pełną ambiwalencję wyjścia z piwnicy (to więcej niż wyjście z szafy) i cenę życia jako polski Żyd po Zagładzie.

Istnieje też jednak jasna, a może tylko nieco jaśniejsza, strona istnienia – trwanie, czy wręcz przetrwanie – rzeczy. Zatarty znak firmowy na carskiej filiżance. Znaczące są słowa tego, który wygrał swą pierwszą partię szachów ze śmiercią (był to – niestety – turniej, na jednej partii się nie skończyło), a teraz trzyma w ręku kruchy, lecz nie wiadomo, czy bardziej kruchy od człowieka, przedmiot z porcelany, i pisze:

Wyszorowana filiżanka odzyskała swą dawną postać (o odzyskanej świetności tu raczej mówić nie przystoi), choć niebieskie delikatne szlaczki były już mocno wyblakłe. Muszę przyznać, że rozpisuję się o niej nie dlatego, że na pierwszym miejscu zajmuje mnie jej fizyczność; filiżanka interesuje mnie jako ślad przeszłości, jako swego rodzaju świadectwo, a przede wszystkim – paradoksalnie – to, że w istocie nie wiadomo, o czym [...] miałyby świadczyć. Wydobywane z zakamarków na strychu przedmioty najpierw są, a potem znaczą. [CF 67; podkreśl. K. K.-K.]

Powtórzmy za autorem: rzeczy sprzed Zagłady – po Zagładzie – „najpierw są, a potem znaczą”. Podobnie są – substancjalnie, nie semiotycznie – znalezione na tym samym strychu w domu dziadków dwa zdekompletowane zeszyty czasopisma „Wies i Dwór” czy *Gesammelte Werke für Klavier. Vol. 2* Roberta Schumanna. Dom dziadków stał się „mieniem żydowskim” (biorę tę odczłowieczającą formułę, która pojawiła się w polszczyźnie powojennej i w powojennym prawie, w cudzysłów, podobnie jak czyni to sam autor <CF 65>); tylko strych pozostał w gestii rodziny żydowskiej, czyli wnuków tamtych dziadków, także małego Michała. Jest w tym paradoks, który mógłby opisać Gaston Bachelard albo inny przedstawiciel krytyki tematycznej. Ocalałe przedmioty na strychu zawieszonym nad tym, co przejęte przez cudze ręce i cudze słowa. Przez zwycięzców.

Carska filiżanka-Kopciuszek w ręku i słowach dziecka/dorosłego, ocalałego z Zagłady, najpierw jest, a potem znaczy. I ona, i on – po prostu są, istnieją. Wtedy nie ma śmierci.

<sup>35</sup> Bez monopolu na Zagładę.

<sup>36</sup> Pisała na ten temat niedawno, mądrze i przenikliwie, A. Szczepan w dysertacji doktorskiej pt. *Reprezentacja – emancypacja – konwencja. Powojenna literatura polska w perspektywie realizmu traumatycznego* (przygotowanej pod opieką naukową prof. R. Nycza), obronionej na Uniwersytecie Jagiellońskim w listopadzie 2023.

Abstract

---

KATARZYNA KUCZYŃSKA-KOSCHANY Adam Mickiewicz University, Poznań  
ORCID: 0000-0002-1671-2278

**“WSZYSTKO, CO NAPISAŁEM PROZA, JEST AUTOBIOGRAFICZNE [EVERYTHING I HAVE WRITTEN IN PROSE IS AUTOBIOGRAPHICAL]” ON MICHAŁ GŁOWIŃSKI’S NARRATIVE PHENOMENON AS BASED ON A SHORT STORY “CARSKA FILIŻANKA I INNE TRUWAJE” (“A CZARIST CUP AND OTHER FINDINGS”)**

The sketch attempts to interpret Michał Głowiński’s short story *Carska filiżanka i inne truwaje* (*A Czarist Cup and Other Findings*) from the collection *Carska filiżanka* (2016) as an example of the author’s special autobiographical prose. Katarzyna Kuczyńska-Koschany reads the story in question also as a piece composed by a philologist and a specialist in culture as well as recalls a wide context of Głowiński’s creativity and awareness.